

Anna Nasiłowska

Mit i dialog

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (17), 1-4

1992

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

teksty

D R U G I E

5
1992

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Mit i dialog

Tematy żydowskie należą ostatnio do podejmowanych chętnie i często — wystarczy wejść do księgarni, dowody leżą na ladach. I pojawiają się ciągle nowe książki: modne ostatnio wywiady i wywiady-rzeki, wspomnienia, dokumenty, prace socjologiczne, historyczne, etnologiczne, wreszcie powieści i opowiadania pisane w wielu językach, ale dotyczące tego samego tematu — utraconego świata Żydów z Europy Wschodniej.

Ten świat nie był rajem. O tym chyba wszyscy wiedzą, ale w powieściach i wspomnieniach potrafi on się stać rajem utraconym, bo pod piórem wspominającego, z odległości czasu i w kontraście z tym, co nastąpiło potem, obrasta w formy mitologii dzieciństwa ze wszelkimi jej atrybutami, jak poczucie stabilności, porządku i bliskości sacrum. Ten mityczny świat z powieści Strykowskiego czy Isaaka Bashevisa Singera mocno zapisał się w polskiej wyobraźni. I na dobrą sprawę zaczął stanowić jej część. Tak właśnie wygląda i nasz świat sprzed katastrofy: mieszkamy gdzieś na Kresach, na pograniczu, jak na przykład u Konwickiego czy Miłosza, u Vincenza czy Kuśniewicza. Wyobrażenie kulturowej mozaiki stało się w pewnym momencie świadomie wybieraną alternatywą dla homogenicznej wizji kultury forsowanej przez politykę PRL. Odkrywanie przeszłości zawsze wiązało się z przyswajaniem owej różnorodności, jej kolorytu, odkrywaniem ukrytego sacrum, spotkaniem wielu kultur, wśród których żydowska pociągła nie tylko egzotykę. Pamięć o niej wydawała się szczególnie godna podtrzymywania i pielęgnacji, bo tylko w ten sposób

dawało się dotrzeć do jakiegoś nieskażonego źródła, archetypu polskości, formy idealnej, która polega na tolerancji i sztuce łączenia inspiracji płynącej z cywilizowanego Zachodu z naturalnym poczuciem „głębszego sensu”. Ten ideał nie wyrósł zresztą z potrzeby kompensacji duchowego ubóstwa PRL-u, jego korzenie sięgają czasów staropolskich, zwłaszcza romantyzmu.

Artur Sandauer napisał w książce „O sytuacji pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego w XX wieku”, że polską inteligencję po holocaustcie zaczął cechować „naiwny filosemityzm”. Zapewne trzeba by tu poczynić kilka zastrzeżeń — że nie całą, że pozostały „rachunki krzywd” i że wreszcie Sandauer był jedną z niewielu osób mających prawo sądzić taki wypowiadać. Był bowiem jednocześnie i polskim inteligentem, i człowiekiem o żydowskim pochodzeniu i doświadczeniu, czemu wielokrotnie dawał wyraz. Kto inny mówiąc to samo mógłby nie wyplątać się z podejrzeń o stronnicze zatajanie niekorzystnych faktów. Sądy Sandauera też były uplątane w sieć polityki, sytuacji nieczystych i resentymentów, ale inaczej. Książka, na którą się powołuję, została wydana w 1982 roku, gdy jej autor zasmakował w żołnierskiej, niewątpliwie „niekoszternej” grochówce. Do dziś łatwiej jest zastanawiać się nad przypadkiem Klaczki czy Gumpłowicza, choć wymaga to skomplikowanych badań historycznych, niż Sandauera, choć bliższy on naszym czasom, a świadectwa są obfite.

Obserwacja o swoistym filosemityzmie polskiej inteligencji wydaje się jednak trafna, choć nazwa zjawiska jest może niezbyt fortunna. Niewątpliwie brak uprzedzeń, a nawet pewne życzliwe zainteresowanie to istotny składnik tak zwanych „postępowych przekonań”. Do inteligenckiego „składu zasad” należał zawsze sąd, że antysemityzm hańbi, na równi z tym, że na przykład pochodzenie nie determinuje człowieka, sprawa wyznawanej religii jest głęboko osobista i skomplikowana, realny socjalizm jest spreczny ze zdrowym rozsądkiem, a życie w tym ustroju to stała walka z absurdem — jeśli już nie sięgać tu do argumentów ze sfery uzasadnień historycznych, moralnych i poczucia godności narodowej. Tak naszkicować można pewną wspólną podstawę przekonań, dogodny grunt do rozwoju literackich wizji utraconej na zawsze a wielokulturowej ojczyzny, do snucia marzeń o prawdziwej Europie czy wymarzonem Zachodzie, gdzie sam już stopień oświecenia i racjonalności wyklucza coś tak nierozumnego jak antysemityzm. Nieważne, że pierwsza część owych konsekwencji umysłowych wiodła w stronę folklorystycznej utopii przeszłości i mitu, gdy druga — wręcz przeciwnie — nowoczesnego świata wielkich miast.

rozwinętej cywilizacji niwelującej wszelkie różnice. Chodzi jednak i tu, i tam o wyobrażenia i życzenia.

Ci, co pamiętają czasy przedwojenne, twierdzą że sama nazwa „filosemityzm” miała wówczas posmak negatywno-ironiczny. Dla mojego pokolenia słowo to odcienia tego zupełnie nie ma. Zjawisko „filosemityzmu inteligentkiego” niewątpliwie istniało, a nawet przez lata wydawało się czymś zupełnie naturalnym, bardzo polskim. I przez to naiwnym. Czyż jednakże po Soborze Watykańskim II fraza zaczerpnięta z Miłosza: „ja, Żyd Nowego Testamentu” nie jest dla katolika po prostu odkrywczym odkryciem? Czyż sprawa holocaustu nie jest świadectwem wspólnej tragedii? Nasi narodowi bohaterowie — to także Janusz Korczak, przedstawiany trochę jak świecki franciszkański święty. Nasi pisarze czerpiący ze źródeł żydowskiej kultury — to rozdział bardzo obszerny, choć i powikłany. Polski inteligent, dla którego utopia wynikająca z przekonań postępowych była przez lata bardziej stabilną podstawą sądzenia świata niż rzeczywistość, bywa zupełnie bezradny wobec faktów burzących jego wyobrażenie o powszechnej zgodzie, braterstwie i życzliwym dialogu. Miał tendencje do ulegania złudzeniu, że tak jak on muszą myśleć wszyscy, bowiem jest to racjonalne. I do przypisywania wszelkich społecznych wynaturzeń i negatywnych zjawisk nienormalności politycznej, związanej z brakiem demokracji. W pogromie kieleckim chętnie widzi się „prowokację”, najlepiej obcą, a w nagonce 1968 roku — ofensywę moczarowców. Jeśli antysemityzm bez Żydów jest społeczną chorobą, to „inteligentki filosemityzm” w takiej samej sytuacji musi być i trochę naiwny, a może nawet nie do przyjęcia dla tych, którzy czują się skrzywdzeni, pozostawieni bez pomocy, zdradzeni choćby przez obojętność świadków. Trudno mu jednak odmówić dobrej woli, bo wynika z pewnego idealizmu.

Nowa Europa, w przededniu ponoć zjednoczenia, wcale nie jest światem wyzwolonym od nacjonalizmów, nienawiści i nieracjonalności. A nie wystarczy już pasujące niegdyś do wszystkiego wytłumaczenie, że winien jest komunizm. Z tego, że księgarnie pełne są książek podejmujących tematykę żydowską nie wynika, że „Protokoły Mędrców Syjonu”, które sprzedawane są na straganach czy bazarach, nie znajdują nabywców. Jedni czytają głośny, pełen moralnego niepokoju esej Błońskiego w „Tygodniku Powszechnym”, inni — umieszczają na murach hańbiące napisy, chyba nie bardzo zdając sobie sprawę z ich znaczenia. Wiedza, że nie poradzą przeciwko temu biblioteki wnikliwych esejów obrachunkowych, jest deprymująca. Doświadczenie kilku ostatnich lat to w dużej mierze

doświadczenie inteligenckiej bezradności. Na nic „wołanie wielkim głosem”, nie żyjemy w państwie ducha, lecz brutalnej ekonomii, ostrego kryzysu, który rodzi agresję, ożywia demony.

Jan Józef Lipski w szkicu „Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy” pisał, że „wina za fałszywą ocenę przeszłości, za utrwalanie fałszywych moralnie mitów narodowych, za służące megalomanii narodowej przemilczanie ciemnych plam własnej historii — jest zapewne mniejsza z moralnego punktu widzenia niż wyrządzanie zła bliźnim, lecz przecież jest źródłem dzisiejszego zła i zła przyszłego”. Istnieje więc według niego odpowiedzialność moralna za mit narodowy, za cukierkowe obrazki i pobożne życzenia zamiast prawdy. Jak poczucie odpowiedzialności łączyć z bezradnością? To razem daje paradoksalny stan ducha, może nie tylko mój, jesienią 1992, gdy oddajemy kolejny numer naszego pisma do rąk czytelników.

Anna Nasiłowska

Drodzy Czytelnicy!

Z przykrością zawiadamiamy, że w nowym roku pismo nasze ukazywać się będzie w znacznie zmniejszonym nakładzie. W związku z tym jedynie prenumerata zapewni otrzymanie wszystkich numerów. Wpłaty na przyszły rok w wysokości 100 000 zł można kierować już teraz na konto IBL PBK XIII O. Warszawa nr 370044-3489, z podaniem adresu nadawcy i dopiskiem — prenumerata „Tekstów Drugich”. Wszystkich, którzy już opłacili prenumeratę w dotychczasowej wysokości, prosimy o dopłatę 40 000 zł. W przeciwnym razie wyślemy jedynie pierwsze cztery numery rocznika.